Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 1 WRZEŚNIA NUMER 29

REDAGUJE KOMITET

Znaczenie religjonistyki dla wolnomyślicielstwa

Działalność ruchu wolnomyślicielskiego musi iść w trojakim kierunku: 1) oświecania ludzi o tem jak się świat i ludzkość rozwijała, 2) konfrontowania tego ze starym poglądem, 3) wywalczania dla nowego poglądu na świat nowych form prawno-konstytucyjnych.

Gdyby działalność jakiegoś nowego kierunku myśli ograniczyła się tylko do walki społecznej, do zakazów policyjnych, to dałoby się to porównać do ścinania kwiatu pewnej rośliny przy zostawianiu jego korzenia i łodygi nietkniętemi. Od korzenia puściłaby roślina nowe latorośle. W ten sposób drogą prześladowań doprowadził cesarz Djoklecjan do chwilowego pogromu chrześcijaństwa, co mu wcale w tem nie przeszkodziło, żeby w niedługi czas potem stanąć zwycięsko nad dawną religją. W ten sposób 1909 r. w Hiszpanji zniszczono szkoły wolnej myśli, co wcale nie przeszkodziło owej wolnej myśli utorować sobie później drogi do rozwoju.

To też w pierwszym rzędzie obok walki społecznej z organizacjami religijnemi przez sprowadzenie ich znaczenia do zakresu wyznawców tych religij musi postępować nauka nowoczesnego poglądu na świat i wyjaśniania pochodzenia dotych-

czasowego błędu światopoglądu religijnego. Nic bowiem tak radykalnie nie usuwa błędu jak wykazanie dróg jego powstania. Gdy się tę pracę zaniedbuje, to bardzo częstem zjawiskiem, jakie można zauważyć, jest dążność powiązania nowego, naukowego poglądu na świat z dawnym drogą jego rozumowego, przenośnego tłumaczenia. Rozwodniwszy pewne pojęcia, unowocześniwszy je, chce się je zrobić strawniejszemi dla umysłu. Taktyka ta udaje się na pewien czas, aż wreszcie kończy się zupełnem bankructwem, do którego przyczynia się szczególnie okoliczność, że obrządek zaczyna nudzić dawnych wyznawców, choćby nawet po swojemu pogodzili dawny pogląd z nowym.

Tak np. gdy się zwróci ludziom uwagę na to, że nierozsądnem jest mówienie „bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi", bo ziemia także do nieba należy, że niepotrzebnem jest mówienie: „ojcze nasz, który jesteś w niebiosach (po staropolsku: w niebiesiech), bo jeśli bóg jest wszędzie, to pocóż ten dodatek — to łatwiej będzie przekonać, gdy się nadto wyjaśni, iż niebiosa w liczbie mnogiej są pojęciem mitologicznem, bo jest tylko jedno „niebo" — otchłań. Dlatego tak ważnem jest wyjaśnienie dziejów religij i ich powstania. Ta dziedzina zostaje stosunkowo w zaniedbaniu. Wolnomyślicielstwo pyta się zazwyczaj, czy to a to dla obecnego rozumu jest możliwe, nie zaś dlaczego było możliwe dla dawnego, który znacznie mniej wiedział.

Niema bodaj dziedziny bardziej ryzykownej w nauce, bardziej narażonej na pomyłki, jak właśnie religjonistyka i mito-genetyka (mito-rództwo), gdyż operuje pojęciami dawno przebrzmiałemi, których treść trzeba dopiero odkrywać. Trzeba ustalić wpierw, jak wierzono w najdawniejszej epoce, bo w relacjach nie brak mnóstwa odmian mitów. Cóż w tem dziwnego? Jeżeli się przeczyta 50-ciu uczniom pewien ustęp i poleci się im zrobić z niego opowiadanie w zeszytach, to otrzymamy 50 odrębnych ujęć, w których wspólnym mianownikiem będzie tylko wątek. Cóż dopiero jeśli opowiadającym będzie lud z różnych okresów i okolic! Różnice wystąpią jeszcze większe. Trudność pracy odtwórczej w wiaroznawstwie polega na tem, iż wymaga ona zdolności odczuwania człowieka pierwotnego. Do tego potrzeba pewnego rodzaju usposobienia, jak do muzyki. Kto [illegible] ;da odrazu wielkiej całości, ten niema pojęcia o trudnościach, jakie stoją na drodze badaczowi. Odtwarzać można częściami. Całość wymaga wiele pracy.

Dążność do dopatrywania się logicznego związku między zdarzeniami w życiu całkiem nieraz iracjonalnemi i bolesnemi stworzyła potrzebę szukania Rozumu wiążącego je w całość logiczną. Stąd pojęcie bogów, lub boga, ale ludzie znają zazwyczaj szatę zewnętrzną mitów o bogach, nie ich pochodzenie. Są nawet tacy badacze, którzy się wprost boją przystępować do ich wyjaśnień, gdyż uważają, że mity wogóle nie

mają swego znaczenia. Jakie panują pod tym względem poglądy, dowodzi choćby tylko zdanie prof. A. Brücknera (Starożytna Litwa, str. 153) „mitologja porównawcza... wcale niema racji bytu“.

Jeżeli ktoś chce przystąpić do takiej pracy odtwórczej z uprzedzeniem, iż nigdy wogóle żadnego pogaństwa w postaci rozwiniętej u nas nie było, że wzmianki o nim u kronikarzy, są tylko ich wymysłami, ten niech uświadomi sobie, co wypowiada: mielibyśmy być ongiś jedynym narodem bez bogów? my, którzy później w następnych wiekach byliśmy tak pobożnymi? Inni znowu boją się narażać na niezawodne w tej dziedzinie pomyłki, nie uświadamiając sobie widocznie, że doniosłość pewnej pracy polega nie tyle na nieomylności jej autora, co jest niemożebne, ile raczej na tem, czy i w jakim stopniu wywrze ona wpływ na badania następne.

W porównaniach ludzi nowoczesnych zazwyczaj nie widzimy tego podobieństwa, które widział jeszcze poganin. Dlatego bywa tak trudnem wczuwanie się w mity i odtwarzanie ich znaczeń pierwotnych. W szkołach podają nam mity w postaci takiej, w jakiej są, bez znaczenia wewnętrznego. Mit tak pojęty jest nielogicznością, głupstwem. Natury filozoficzne, starają się oddzielić to, co im się wydaje logiczne od nielogicznego pierwiastka, czyli, jak się to mówi: szukają „jądra prawdy dziejowej“, którego zazwyczaj niema, lub jest tylko jakaś drugorzędna wzmianka zdarzenia dziejowego. Mit jest to tylko pewien prastary sposób ujmowania tych samych zjawisk przyrody, które my i dziś widzieć możemy. Nasza wiedza i doświadczenie życiowe są w swoim zakresie tak bogate, iż doświadczenie dawnych wieków zachowane w mitach razi nas rzekomą nielogicznością. W rzeczy samej nielogiczność ta jest tylko pozorną: myślenie pogan jest podobnie jak nasze logicznem.

Dla nas Ziemia, jako matka, stała się symbolem poetycznym, bo nasze wiadomości z jednej strony o rodzeniu, z drugiej o Ziemi, uległy pod wpływem zdobyczy w embrjologji, geologji, botanice, zasadniczej przemianie. Poganin różnił się od nas nietylko ubóstwem doświadczenia, ale i z tego płynącą rozlewnością pojęć. Możemy dziś uważać jego sposób pojmowania świata już nie za filozofję przyrody, lecz za jej *poezję*. Z tak pojętem pogaństwem łączy nas jeszcze dużo węzłów pokrewieństwa duchowego naszego *nowoczesnego* umysłu.

Jak mitologja bywa jeszcze niezrozumianą, dowodzi choćby ta okoliczność, iż podających się za mitologów pytają się, czy się zajmują filologją klasyczną, czy wogóle językoznawstwem, czy polonistyką lub też starożytnictwem, jakby nie można było zajmować się samą mitologją.

Mitologję może uprawiać filolog tylko do pewnej granicy. Jego praca obejmie zakres znaczenia pierwotnej nazwy bogów lub nazw związanych z ich postaciami. Już sam ten za-

kres napotyka wiele trudności, gdyż wiele nazw uległo przekręceniom. Trzeba więc przed określeniem znaczenia nazwy, odszukać przedewszystkiem jej postać pierwotną. O tem właściwie wie każdy w zasadzie, ale gdy przychodzi do stosowania tej zasady często się o tem zapomina. Na tem oznaczeniu znaczenia nazwy kończy się udział etymologa w badaniu mitu; dalej pracę podjąć musi sam wiaroznawca. Jego praca polega przedewszystkiem na porównywaniu wątków bajecznych i na oznaczeniu epoki ich powstania i wydobyciu tego, co w nich jest wspólnego. Najważniejszem jest oczywiście to, co jest najstarsze. Niestety bywa niekiedy tak, że pojęcia stare zostają późno zapisane.

Historyk uważa nieraz późną wzmiankę o pewnym micie za wskazówkę, iż sam mit jest późnego pochodzenia. Jest to pogląd błędny, znaczy to bowiem tylko, iż późno go zapisano, ale nie to, że on sam jest późny, t. j. późno powstały. Tak np. mnóstwo podań o matce boskiej pochodzi dopiero z XVIII stulecia. Tłumaczy się to tem, że dopiero w tem stuleciu zaczęła znajomość pisma przedzierać się na wieś, na skutek czego podania te zapisywano. W czasach powszechnej znajomości pewnej rzeczy niema potrzeby nad nią się rozwodzić, bo ją wszyscy znają; raczej mówi się o niej dopiero wtedy, gdy stając się mniej żywotną ulega zapomnieniu i wtedy ją potrzeba spisać, żeby nie zaginęła.

Cóż filolog zrobi z takim wątkiem, jak jazda na kogucie Twardowskiego lub wyrastanie kwiatów pod nogami jakiejś postaci nieraz nawet dziejowej. Czegóż się tu chwyci jako punktu zaczepienia w badaniu, jakąż nazwę weźmie pod rozpatrywanie? A trzeba tu jeszcze pamiętać, że nieraz dawny wątek, odnoszący się do jakiegoś bóstwa, przechodzi na postać dziejową. Nie będzie zatem mógł rozpatrywać nazwy postaci dziejowej, bo doszedłby do niedorzeczności. Pozostaje wtedy tylko pytanie: dlaczego na tę postać przeniesiono pewne znamiona mityczne? Tak np. nie można badać wyłącznie nazwy św. Jerzego, nazwy zresztą cudzoziemskiej, jeśli chodzi o n a s z e podania, związane ze św. Jerzym. Najważniejszem jest pytanie, z czem stopiła się postać jego, jako smokogromcy.

Widzimy, jak zawodne są tłómaczenia wyłącznie etymologiczne mitów. Wątek powinien się zgadzać z innym pojęciowo, a wtedy dopiero dla zaokrąglenia badań należy szukać jeszcze rozwiązania etymologicznego, przyczem trzeba zważyć, że w zabytkach językowych mamy nietylko dawne pojęcia, ale także nowsze dodatki, przenośnie, później dorobione znaczenia do starożytnych, już niezrozumiałych znaków.

Można znać niekiedy cechy pewnego kultu, a nie znać imienia bóstwa, podobnie jak znać życie czyjeś, a nie znać jego nazwiska. Nie samo nazwisko decyduje. Bywa bowiem i tak, że niekiedy dorozumiewamy się, iż pewna nazwa mityczna oznacza np. boga Słońca, ale nic o nim samym,

o przejawianiu się tego boga nie wiemy. Możnaby sobie pomóc rozbiorem zabobonów, ale kto chce odtwarzać z przeżytków np. kult Słońca, ten powinien przedewszystkiem znać jego ruchy, sposób badania promieni podczas wschodu i zachodu,—słowem wniknąć w stosunek słońca do przyrody.

W ten sposób wynalazłszy sobie inne źródła do badań wiaroznawczych, a nietylko zapiski dziejopisarzy otrzymujemy do opracowania jeszcze zabobony, ale te się nieraz modernizują, podobnie jak patronaty świętych, które są także rozszerzalne: np. św. Krzysztofa zrobiono patronem od wypadków automobilowych, a plakiety metalowe z jego podobizną można oglądać na tym nowoczesnym wynalazku.

W każdym razie samym rozbiorem zabobonów nie wyjaśnimy wszystkiego, co się odnosiło do dawnych religij. Zabobony pochodzą z różnych epok i środowisk i muszą być badane terytorjalnie i epokami. Ale rozbiory ich logiki są doskonałą wstępną szkołą do badań religjonistycznych, do rozumienia sposobu myślenia dawnego człowieka.

W inny sposób postępować będzie starożytnik. Dla niego miarodajnem będzie tylko to, czy coś wykopano, czy nie, a więc dowody namacalne, wzrokowe.

Nie weźmie oczywiście tego pod uwagę, że oprócz starożytnictwa przedmiotów istnieje także starożytnictwo p o j ę ć. Jeśli odkopie posąg „Światowita“ (nazwa oryginalna Svantevit) i zestawiwszy to ze wzmiankami dziejopisarzy, znajdzie pewną zgodność, to wystarczy to mu za dowód, iż nasi praojcowie pogańscy go czcili. I nikomu, o ile mi wiadomo, nie przyjdzie na myśl zakreślić dzieje tego kultu. Cóż bowiem z samej krótkiej wzmianki, że uważano go za bóstwo? Każde bóstwo ma pewien sposób przejawiania się i opieki nad światem. Trzeba więc wykazać sposób przejawiania się opieki tego bóstwa, zwłaszcza, że wpływ jego nie w każdej porze roku był ten sam. Te zagadnienia natomiast dadzą się również rozwiązać tylko na tle starożytnictwa pojęć, tkwiących w zabobonach, które przedstawiają dziś logikę bardzo naiwną, ale ją w istocie mają bezsprzecznie; w przeciwnym bowiem razie trzebaby przypuścić, że ludzie, których umysły je wytworzyły, nie mieli chyba zdrowych zmysłów.

Tak pojęty rozbiór wątków wykazuje pomimo różnic między różnymi krajami niejednokrotnie mnóstwo punktów stycznych; tą drogą więc, jeżeli w jakimś kraju zaginie pewna jego część, czyli jeśli zachowa się w postaci szczątkowej, to możemy niekiedy się jej domyśleć, porównywając szczątki zachowane z epizodami mitu w całości zachowanego. Prawo to nazywa się prawem współzależności części całości. Posługując się nim, jego założyciel Cuvier doszedł do bardzo cennych odkryć w paleontologji.

Tą drogą dochodzimy niejednokrotnie do pewnego jądra mitu, często się powtarzającego w różnych postaciach. Przejęcie się temi wynikami doprowadziło Maksa Müllera do przesadnego tłumaczenia mitów kultem słońca. Puszczono paszkwil

„jako Max Müller nigdy nie istniał", który urągając wszelkim podstawom badania naukowego, miał ubić u podstaw i ośmieszyć dorobek tej szkoły. I dziwna rzecz: — ludzie, którzy nigdy nie mieli w ręku książki traktującej o wiaroznawstwie, zawsze kiedy wspominano o kulcie słońca, powoływali się na ten paszkwil, choć nawet nie umieliby go porządnie przytoczyć. W ten sposób obalając słusznie przesadę tej szkoły, chciano zarazem dowieść, że wogóle kultu słońca jakby nie było. Mitologja, jako nauka rzekomo zgodna z „genjalnemi intuicjami", jest oczywiście przywidzeniem ludzi nieorjentujących się w jej metodach. Chodzi o dawny przebrzmiały pogląd na świat i życie. Niema tam nic „genjalnego" tylko pierwotny, bardzo pierwotny i uproszczony sposób myślenia.

Niema żadnej jednolitej metody wyjaśnienia mitów, jak niema jednego lekarstwa na wszystkie choroby. Nie można mitów tłumaczyć tylko słońcem, tylko księżycem, tylko gwiazdami, i t. d. Wszystko działało na duszę człowieka pierwotnego; nic dziwnego, że wszystko to znalazło odbicie w mitach.

Najtrudniejsza jest dyskusja z ludźmi, którzy chcą pewną religję, np. chrześcijaństwo. wyłączyć z badań i traktować osobno. Z takimi należy wpierw rozstrzygnąć zagadnienienie, czy wogóle uznają dyskusję na tematy religjonistyczne. Najczęściej nie uznają, tylko żądają posłuszeństwa. Z takimi oczywiście dyskusji nie ma. Trwać będą w swej pysze, aż zalaje ich fala nowych idei zwycięskich. A zmiany na istotę chrześcijaństwa dokonały się w ostatniem trzydziestoleciu XX wieku olbrzymie! Runęłą bezpowrotnie legenda o prostaczkach jako rzekomych autorach ewangelji, o jednolitej postaci Jezusa w Nowym Zakonie, o jego rzekomo nadzwyczajnej umysłowości.

Jezus wierzy w pobyt Jonasza w brzuchu wieloryba, choroby traktuje jako demony, wyrzuca 7 czartów Mk XVI 9 z Marji Magdaleny.

Pokazało się, że nawet etykę w Nowym Zakonie, nie tylko życiorys Jezusa stylizowano. Etyka owa, to etyka epoki ścierającej się z nową, pogłębioną, opierającą się na uczuciu. Gmin wierzy w Jezusa w przeciwieństwie do faryzeuszów, ponieważ w usta Jezusa włożono porachunki z tym kierunkiem formalistyki rytualnej, z której wszelki duch etyczny dawno się ulotnił. Można było być człowiekiem nieuczciwym, byle sumiennie i pedantycznie dopełniać rytuału.

O tem wszystkiem nie wiedzą ślepowiercy. Niech nie wiedzą! Tem większy i dotkliwszy będzie upadek ślepowierstwa. Niech tylko przyjdzie moment, gdy apologetyka nauki zajmie miejsce apologetyki dogmatów kościelnych.

Gdy sobie to wszystko rozważam, co było, jak było i co będzie, to nieraz staje mi przed oczyma wizja Watykanu opływającego krwią i łzami ofiar pomordowanych w ciągu stuleci katolickiego światowładnego imperjalizmu. Te postacie zapełniają plac przed Watykanem w chwili, gdy jego muzy będą już tylko muzeum antyreligijnem. A stanie się niem niewątpliwie, gdy i we Włoszech nastąpi przewrót równy temu, jaki widzimy w b. Rosji carskiej.

St. Asté

Flirt czarnych

W warunkach swobodnego rozwoju organizacyj i kierunków myśli politycznej czy religijnej najbardziej zacięta walka toczy się pomiędzy kierunkami biegunowo sobie przeciwnemi, ale najbliższemi sobie ideowo. Katolicyzm zwalczał bardziej prawosławie lub protestantyzm, czy kościół narodowy, aniżeli mozaizm; komunizm ostrze swej agitacji kierował nie na organizacje kapitalistyczne, jak nasza endecja, faszyzm albo hitleryzm, ale na bratni sobie odłam marksizmu—socjalną demokrację. Odwrotnie, z chwilą ukazania się na widowni zdecydowanego do stanowczej walki przeciwnika, w warunkach groźnych dla podstawowych założeń ideologicznych i istnienia danych organizacyj, drobniejsze przeciwieństwa wyrównywają się, a zwalczające się i bliskie sobie ideowo organizacje łączą się wzajemnie przeciwko silniejszemu wrogowi. Z wyłączeniem uporu stalinowskiej biurokracji, zawierającej pakty nieagresji z burżuazyjnemi rządami a niezdolnej do powstrzymania się od ataków na klasę robotniczą, wszędzie dostrzega się gromadzenie i zespalanie sił: ruch ludowy. Centrolew w Polsce; sprytny Watykan zbliża się do konającego prawosławia, by wspólnie z nim zwalczać ateizm i sekty na wschodzie Rzplitej; co więcej, na terenie Afryki następuje porozumienie między chrześcijaństwem a wyznaniem Mahometa, a co jeszcze ciekawsze: da się zauważyć szczególnej wagi zjawisko flirtu żydowskich kapitalistów z Watykanem.

Jak pisze „Ruch Katolicki“, grupa żydowskich amerykańskich kapitalistów zajęła się studjami nad encyklikami papieskiemi: „Rerum Novarum“ i „Quadragesimo Anno“. Wybór tych studjów stwierdza obawę rekinów kapitału przed postępami klasowego uświadomienia wśród żydowskiego proletarjatu, wyzwalającego się z przesądów ghetta, troskliwie pielęgnowanych przez jaskiniowe okazy cadyków i rabinów, oraz zezwala na przypuszczenie, że kapitalizm żydowski przystąpi do organizowania czegoś w rodzaju chrześcijańskiej demokracji czy innej odmiany Poalej-Sjonu. Wyniki tych studjów ogłoszono w formie listu niejakiego Morrisa Mosckowitza ze Scranton w „The Tablet“ w Broklynie. Jak można było łatwo przewidzieć, przedstawiciele obskurantyzmu judejskiego zachwyceni są wyczynem obskurantyzmu, usadowionego w Watykanie. Naodwrót, organ polskiego wstecznictwa, „Ruch Katolicki“, w pełnych dworności zwrotach streszcza przyjemne dla siebie rozważania swego ideowego krewniaka, a że obydwaj troche fałszują historję, to przecież należy do dobrego tonu i przyzwyczajenia tych szermierzy „objawionej“ prawdy.

Pan Morris Mosckowitz, a za nim „Ruch Katolicki“ twierdzą, że... papież zawsze był przeciwnikiem ucisku, stosowanego względem jakiegobądź narodu lub grup narodowościowych. Czyż zapomnieli o opłakanem apostolstwie Niemiec wśród

Słowian i Prusów, przeciwko czemu Watykan nie zaprotestował? czy zapomnieli o tępieniu żydów w Hiszpanji? o mordowaniu przez dominikanów, jezuitów, i gwardję papieską tybylców w Ameryce Południowej? Kto to potępił powstanie Polski w 1831 r.? Czy nie papież, Grzegorz XIV? Kto wykreślił imię Polski z tablicy kościoła O. O. Zmartwychwstańców w Rzymie? Czy nie papież Leon XIII? Kogo to popierał Watykan w czasie plebiscytu na Śląsku Górnym? Niemców czy Polaków? Niemców! A co można powiedzieć o liście pasterskim kardynała Mendeleina, lżącego emigrantów polskich w Ameryce za ich patrjotyzm, że był ohydą. Kto to należy do wstecznych, nietolerancyjnych ugrupowań politycznych, dążących do wynarodowienia t. zw. mniejszości narodowych? Czem to się zajmuje Centrum katolickie? nasza endecja? i kto do nich należy? Czy nie wojsko p. Achillesa? Jeżeli żydzi amerykańscy nie zwracają na to uwagi, to słusznie uznają antysemityzm endecji, zależnej od kleru, za obłudne hasło tumanienia mas, gdy za kulisami istnieje harmonijne współdziałanie kapitalizmu i gnębienia wolnej myśli. „Ty szczuj żydka-handlarza i szmaciarza na goja, a ja ciemnego chłopa i szewca na żydka! Żarci rasową i religijną nienawiścią nie będą mogli poznać naszego wyzysku".

W związku z temi grzecznościami wsteczników należy zatrzymać uwagę i żądać szczegółowych wyjaśnień w poważnej dosyć sprawie. „Ruch Katolicki" z dumą przytacza twierdzenie p. Mosckowitza, że „W a t y k a n j e s t s t a l e w k u r s i e w a r u n k ó w p o l i t y c z n y c h, e k o n o m i c z n y c h, m o r a l n y c h, p r z e m y s ł o w y c h i s p o ł e c z n y c h k a ż d e g o n a r o d u". Skądże to Watykan czerpie swe „ścisłe informacje"? Czy z prasy całego świata? Jeśli tak, to ilu to zatrudnia i utrzymuje lektorów, sekretarzy i referentów wynagradzanych z pieniędzy, wyłudzanych od nędzarzy w różnych krajach? Ale prasa dostatecznie nie informuje i ze względu na cenzurę w krajach jawnej czy zamaskowanej dyktatury, i ze względu na inne okoliczności — i gdyby Watykan opierał się tylko na niej, nie byłby w kursie wspomnianych warunków. Każdemu wiadomo, że mocarstwa ze swemi granicami posiadają oprócz ambasad, konsulatów, misyj handlowych i innych przedstawicielstw i wywiadu oficjalnego, jeszcze wywiad i kontrwywiad zakonspirowany. Watykan posiada tylko nuncjatury. Konsulatów oficjalnych nie posiada.

Czyżby posiadał płatny, świecki wywiad w państwach, które zwie „zawsze wiernemi, arcychrześcijańskiemi" i t. p.? Oprócz nuncjatury Watykan posiada pałace kardynałów, biskupów plebanje, organistówki, klasztory, bractwa, tłumy dewotek, sodalicje, kółka a nawet pseudo zawodowe organizacje. Są dowody, jak to niektórzy „inteligenci" zawodowi informują proboszczy, ci biskupów, a biskupi znoszą się bezpośrednio z Watykanem. Oprócz tego Watykan posiada konfesjonały.

W siedzibach tych mieszkają i organizacjom patronują

„obywatele“ i „urzędnicy“ danego państwa, opłacani i honorowani przezeń, czyli kler. Gdyby jaki urzędnik ujawnił tajemnicę służbową komuś postronnemu w tem samem państwie bez zezwolenia swej przełożonej władzy, podległby sądowi dyscyplinarnemu; gdyby ją ujawnił obcemu mocarstwu, oddanyby został sądowi państwowemu, a tymczasem organ katolicki z dumą przytacza ścisłość informacyj, posiadanych przez Watykan, kler zaś odbiera zaszczyty i pieniądze. Czy można sobie wyobrazić poważniejszy nonsens?

W związku z tem pozostaje do omówienia stosunek Rzymu do Polski, wartość niektórych księży dla Watykanu oraz konkordat. Ten ostatni zezwala na bezpośrednie znoszenie się biskupów z Watykanem, a więc informowanie go o tem, co się w Polsce dzieje. Niedawno ujawniona afera w kongregacji „Pro Russia“ w Watykanie wykazała, że w Watykanie pracują zakonspirowani szpiedzy różnych państw, a zwłaszcza Sowietów, a stąd ścisłe informacje Watykanu stają się udziałem i wrogów Polski, a wreszcie wystarczy tylko wynotowywać artykuły i wzmianki takich pism, jak „Gazeta Warszawska“, „Ilustr. Kurjer Codzienny“, aby wykazać, że stosunek Watykanu do Polski jest wręcz wrogi, a mianowicie: nominacja ks. Buczysa, organizacja nowej eparchji greko-katolickiej na Łemkowszczyźnie, kokietowanie metropolity Szeptyckiego, uparte milczenie wobec zakusów luterańskich Prus na polskie i katolickie Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk. Co wobec tego dla interesów Polski oznacza zdanie, „że Watykan jest w kursie warunków politycznych i innych“ każdego narodu — łatwo sobie wyobrazić.

Inne grzeczności p. Mosckowitza względem Watykanu, jakoby ten ostatni był najwyższym autorytetem politycznym i ekonomicznym, jako sprzeczne z rzeczywistością we Włoszech, gdzie papież jest zakładnikiem i źródłem dochodów Mussoliniego, w Niemczech, gdzie katolicyzm skapitulował tchórzliwie na widok brunatnego wandalizmu i łobuzerstwa, zostawić należy z politowaniem na stronie, albo uzupełnić tem, że kompromitują one ten rzekomo najwyższy autorytet polityczny i ekonomiczny, niezdolny do stępienia bodaj kryzysu gospodarczego i zahamowania wyścigu zbrojeń.

W zakończeniu p. Mosckowitz z radością wita encykliki papieskie i nawołuje żydów do należytego ustosunkowania się do Watykanu, co utwierdza w przekonaniu, że reakcja światowa mimo postępu faszyzmu w Europie nie jest pewna siebie, koncentruje zatem swe siły do walki z marksizmem i wolnomyślicielstwem. Jak się wobec tego ma zachować świat pracy, torujący sobie drogę do zwycięstwa? Czy nie powinien również stworzyć jednolitego frontu proletarjatu wsi i miast, wyzwolonego z okowów kleru wszechwyznań i stadnego egoizmu?

Wacław Kotwica

Chrystus, jako hitlerowiec

Dr. Józef Goeboels, minister propagandy hitleryzmu, polecił dyrekcji widowisk pasyjnych w Oberammergau (w Bawarji*), aby aktorzy, grający Chrystusa i uczniów, byli charakteryzowani na niebieskookich blondynów typu nordyckiego (północnego) i nosili na ubraniu swastykę. Tylko Judasz ma być przedstawiony jako żyd. Jak widzimy, antysemityzm hitlerowski chciałby ukryć przed samym sobą, że czci żyda Chrystusa i wierzy, że przez żyda Chrystusa został odkupiony. Ano, bywają i takie powikłania natury polityczno-religijnej, gdy się pewnej zasady nie przeprowadzi konsekwentnie. A przecież szturmówki hitlerowskie wołały w pierwszych chwilach przewrotu: „Heil Hitler! Juda Christus verrecke“! („Niech żyje Hitler“! Precz z żydem Chrystusem“! **), a w Wielki Czwartek na bramie budynku katolickiego zrzeszenia prasowego w Linzu hitlerowcy przybili plakat ze swastyką, na której wisiał powieszony, jak na szubienicy, Chrystus w cierniowej koronie; obok leżała tabliczka z napisem „I. N. R. I.“, a pod nią czterowiersz:

Einmal ist er aus juedischen Horden
Von arischen Roemern gekreuzigt worden
Jesu, der Heiland Hitler gebeuts,
Haengen wir Christus ans Hakenkreuz“.

co w wolnym przekładzie brzmi:

Niegdyś z żydowskiej hordy wzięty przez rzymiany
Aryjskie, Jezus był ukrzyżowany,
Lecz dziś gdy zbawca Hitler wziął władzę w prawicę,
Powiesimy Chrystusa na naszej swastyce.

Jak dotąd, Chrystusa jeszcze nie powieszono na swastyce. Ale może powieszą. Narazie każą ją nosić aktorom, grającym Chrystusa. Zapewne narazie też zawarto z „przedstawicielem Chrystusa“ konkordat i wzięto kler w ryzy, a sam „przedstawiciel Chrystusa“ bardzo się nawet z tego ucieszył i zrobił Hitlerowi większe ustępstwa w konkordacie, niż katolickiej Polsce. A to wszystko dlatego, ze Hitlera się bał, a z „zawsze wierną“ Polską wcale się nie liczył.

Jeszcze przed dziesięciu laty (w r. 1923) agitator hitlerowski Dolle wołał na zjeździe w Norymberdze: „Chrześcijaństwo trzeba wytępić, bo zatruło ducha germańskiego“. A „Neues Leben“ pisało w tymże roku: „Albo chrześcijaństwo zgadza się

---

*) Widowiska pasyjne w Oberammergau datują się od r. 1634. Zaprowadzono je po wielkiej epidemji cholery. Odbywają się one co 10 lat w czasie od maja do września przy udziale paruset aktorów i statystów.

**) Dosł. „Żyd Chrystus niech zdechnie“!

z umysłowością niemiecką, a wtedy jest zbędne, albo się z nią nie zgadza, a wtedy jest szkodliwe". A dalej: „Dzieje chrześcijaństwa nie przestają nas pouczać, że umysłowość palestyńska i żydowska, przeciwna jest umysłowości ludów północnych, germańskich i aryjskich. Gdyby podczas wojny światowej zmartwychwstał Herkules, Zygfryd, Wolfram von Eschenbach, czy nawet Goethe albo Schiller, i gdyby zostali wezwani do służby wojskowej jako dowódcy kompanji, wypełniliby swoją powinność bardzo dobrze. Ale Jezus Chrystus? Ze swojemi zasadami kazania na górze?... Chrześcijaństwo będzie zawsze źródłem niemocy. Z tego należy wysnuć wniosek, że nauka chrześcijańska jest bezbożna. Jezus nie może być zbawcą niemców, bo nie był niemcem"... I. t. d.

Na to wszystko Watykan zamknął oczy i podpisał konkordat—mając nadzieje odbicia się jeszcze przy pomocy katechetów i szkół wyznaniowych.

W. R.

Zabobonne jedzenie ryby

Należy do „dobrego tonu" jeść rybę bez posługiwania się nożem. Je się ją widelcem, a ponieważ niema czem ryby przytrzymywać przy oddzielaniu mięsa od ości, posługujemy się w tym celu drugim widelcem (dawniej służyła do tego skóra chleba). Ten sposób—a raczej zwyczaj—jedzenia ryby (bez posiłkowania się nożem) nie pochodzi stąd, że mięso rybie po ugotowaniu lub usmażeniu nie wymaga krajania nożem z uwagi na swą miękkość (jak np. mięso siekane), lecz wyrósł on na tle zabobonnem i jako taki musi być poddany rewizji i osądowi naukowemu w imię hygieny i wygody. Ryba posiada ości, nieraz bardzo drobne, i skutkiem tego wymaga bardzo ostrożnego jedzenia, grożącego udławieniem wrazie niedbałego obrania mięsa z ości. Dalej anatomja ryby wymaga nierozgrzebywania jej mięsa widelcem, czy widelcami, lecz jednego cięcia nożem wzgłuż grzbietu (stosu pacierzowego) od głowy do ogona, poczem bardzo łatwo już odsłonić wierzchnie płaty mięsa na prawo i lewo, przekłóć stos pacierzowy u szyi i ogona ryby, podnieść stos pac. i usunąć na skraj talerza. Odsłania się w ten sposób odrazu i płaty spodnie mięsa. Ości przytem zostają przeważnie usunięte. Ale do tego trzeba koniecznie użyć noża i widelca.

Zabobon niekrajania ryby nożem polega na tem, że kręgowe ości ryby porównywane są do „widelca". Kto kraje nożem widelec, ten wywołuje głód. Aby tego uniknąć, nie używa się noża przy jedzeniu ryby. Podobnie nie można bębnić bezkarnie widelcem o talerz, bo to również sprowadza klęskę głodu, zapewne dlatego, że widelec wtedy nic na siebie nie

nabiera. Ten sposób wnioskowania jest właściwy wszystkim ludom pierwotnym, które nie zdołał/ wznieść się ponad magję i dla których nazwa rzeczy lub jej dowolny symbol—były identyczne z samą rzeczą. Widzimy to zwłaszcza w t. zw. magji sympatycznej. Wg. niej przez zniszczenie czyjegoś portretu lub przedmiotu, należącego do danej osoby—można było przy odpowiednich zaklęciach sprowadzić śmierć tej osoby. Pogląd ten wykorzystał m. in. L. Rydel w „Zaczarowanem kole". Mamy go również w „Makbecie" Szekspira. Tu więc pusty talerz, z którego nic nie można nabrać, mógłby sprawić, że nie będzie na niego naprawdę co włożyć. Podobnie krajanie nożem pustego widelca mogłoby wywołać równą tamtej sytuację[1]).

Jedzenie mięsa rybiego w post wywodzi się z mniemania, iż ryba symbolizuje wodę, w której żyje. W post natomiast wolno pić wodę, a nie wolno jeść mięsa zwierząt lądowych i ptaków. Oczywiście, wszystko to są niekonsekwencje, bo ryba ma także mięso, nieraz bardzo tłuste, pożywne i smaczne. Można pościć, a jednak objadać się smacznie aż do przesytu, jeżeli tylko kogoś stać na objadanie się.

Tu rzecz sama, potraktowana jako symbol, przestaje być sobą i zatraca niejako swoje własności istotne—co jest oczywiście zwykłą niedorzecznością. Rzecz wzięta sama w sobie, jest zawsze tem czem jest, a nie tem, czem nam się napozór wydaje? Wychodząc z tej samej błędnej zasady, prawosławni nie jadają gołębi, ponieważ gołąb jest symbolem ducha św.

Są to więc niedorzeczności tradycyjne, nad któremi, jak nad każdą tradycją, nikt się nie zastanawia i dlatego trwają one stuleciami.

S. A.

Cmentarni paskarze przeciwko wolnomyślicielom

Niektóre sfery żydowskie pozostają w luźnych jeno stosunkach ze swemi gminami wyznaniowemi. Z braku dotąd cmentarzy miejskich, każda rodzina żydowska, choćby najdalej stojąca od swego urzędowego wyznania, jest jednak zmu-

1) Przezwyciężanie magicznego poglądu na świat na korzyść poglądu naukowego wyraziło się w filozofji średniowiecznej w długich sporach nominalistów z realistami, przyczem nominaliści, uważający, że słowa i nazwy (nomina) są tylko słowami i pojęciami istniejącemi jedynie w naszym umyśle—a nie realnemi bytami, jak głosili realiści — reprezentowali kierunek postępowy w filozofji — dlatego kościół ich potępił, jako uprawiający magję do dnia dzisiejszego. Red.

szona, w razie śmierci członka rodziny, otrzeć się o drzwi gminy, jako właścicielki cmentarza.

Zarządy gmin żydowskich znajdują się obecnie w większości w rękach najczarniejszej reakcji duchowej: pozostają w kompletnem władaniu chasydów, trwających w religijnej umysłowości z epoki kamiennej. Panowie ci są pod wpływem silnego klanu cadyków, których interes kastowy nie idzie oczywiście w parze z dobrem wielkiej nędzy żydowskiej. Interesują ich przedewszystkiem dobrze płatne posady rozmnażających się niepomiernie rabinów — a na to potrzebne są potrzykroć pieniądze. To też znaną jest rzeczą, z jaką radością witają gminy wiadomość o śmierci zamożniejszych swoich członków: bractwo rabinackie zgarnia w takich wypadkach do kasy gminnej wielki haracz za pochówek, noszący oficjalną nazwę „dobrowolnej ofiary" rodziny zmarłego.

Gdy zostawimy na uboczu sprawę pieniężnego wyzyskiwania przez gminy wypadków śmierci zamożniejszych żydów, musimy z całą mocą napiętnować nowy rodzaj szantażu, uprawianego przez te gminy w wypadkach śmierci wolnomyślicieli-bezwyznaniowców, ex-żydów.

Jeżeli popełnione ostatnio w Warszawie przez gminę żydowską nadużycie pozostanie bez echa i nie wkroczy w to prokuratura, panowie kapociarze rozzuchwalą się ponad miarę. Wszystko musi mieć granice — bez względu na to, czy w interesie rządu leży chwilowe popieranie (z naszego punktu widzenia gorszące, na równi z popieraniem hierarchji katolickiej; to się kiedyś zemści, a wstyd pozostanie w historji wstydem) takiego niepewnego, zaszczytu nie przynoszącego a przytem zamierającego sojusznika.

Mimo wyraźnego brzmienia p. 1 art. 15 ustawy z d. 17 marca 1932 o chowaniu zmarłych, wedle którego zarządy cmentarzy wyznaniowych w braku cmentarzy gminnych są obowiązane przyjmować zwłoki b. swych członków, gmina żydowska w Warszawie odmówiła pochowania zmarłej Barbary Rozentalowej, bezwyznaniowej.

Przepisy prawne Rzplitej miałyby obowiązywać tych rzekomo lojalnych obywateli — skoro dla nich świętym jest tylko i wyłącznie zakon mojżeszowy? Oni są od tego, aby korzystać z przywilejów „współpracy" (A cóż czyni dobrego dla kogokolwiek w Polsce ta najskrajniejsza w całej Europie reakcja umysłowa?) z rządem, wiedząc, że rząd dla „świętego spokoju" nic im złego nie zrobi, jako, że nie są łaskawie w opozycji.

Sądzimy jednak, że tym razem jegomoście przeholowali i że sądy polskie ukarzą przykładnie tych wszystkich, którzy się przeciwstawiają przepisom prawnym.

Nic to, że zmarła została ostatecznie pochowana na cmentarzu żydowskim, ale—posłuchajcie—przy jakich fortelach! Gmina odmówiła z początku pochowania zmarłej, gdy jednak skandal stał się głośny, „zgodziła" się na przyjęcie „ofiary"

2000 zł. (t. zn., że takiej sumy zażądała), lecz pod warunkiem pochowania zmarłej pod płotem—zapewne obok złoczyńców, jako że w oczach ciemnoty chasydzkiej bezwyznaniowy jest gorszy od zbója. Wówczas rodzina znalazła w papierach jakiś dawny dokument osobisty zmarłej, na którym brak było adnotacji jej bezwyznaniowości; znaleźli się również świadkowie o jej rzekomem pozostaniu do śmierci żydówką, to wszystko pozostało przypieczętowane „dobrowolną ofiarą“ (300 zł. gotówką i 200 zł. wekslami) — i nieboszczka odrazu zaawansowała w oczach rabinatu warszawskiego na godną pochowku na koszernym cmentarzu żydowskim, i nie pod płotem.

Pokąd takiej maskarady? Czy ministerstwo spraw wewnętrznych sądzi, że p. p. z krymkami i pejsami są tak wielką potęgą, iż w razie przymuszenia ich do posłuchu dla ustaw rozpoczną oni... bojkot Polski? Toż na zewnątrz, w opinji całego świata kulturalnego, Polska przyjmuje za takie niesamowite wyczyny dzikusów żydowskich odpowiedzialność na siebie, a nie ten czy ów cudotwórca lub rabin...

Oczekujemy dalszych kroków w tej sprawie ze strony czynników miarodajnych*).

J.

Jeszcze o „prawowierności“ Adolfa Nowaczyńskiego

W nrze 23 W. P. (str. 600—602) zacytowaliśmy poglądy wojującego antysemity obozu endeckiego, czołowego pisarza akcji katolickiej w Polsce i współpracownika „Gazety warszawskiej“ i „Myśli narodowej“, Adolfa Nowaczyńskiego, na ideę kanonizacji kr. Jadwigi, na której watykłamscy „handlarze wzniosłym towarem“ chcą zarobić grubszy grosz i umocnić swoje wpływy.

Przez cytat ten chcieliśmy wykazać obłudę świętoszkowską i przedajność przekonań tego bądź cobądź utalentowanego

---

*) W związku z powyższym incydentem pojawiła się w prasie nieścisła notatka. Na skierowane do P. Z. M. W. zapytanie udzieliliśmy informacji, że cmentarz katolicki na Bródnie przyjmuje do pochowania w miejscu t. zw. niepoświęcanem, za każdorazowem pozwoleniem swej zwierzchności kościelnej, zmarłych ex-katolików, i że wątpliwą jest rzeczą, aby ex-żydówkę zechciały przyjąć.—Żadnych informacyj o przyszłym cmentarzu miejskim na Woli nie udzielaliśmy. Jest rzeczą zrozumiałą, że cmentarz ten będzie służył dla wszystkich, bez różnicy pochodzenia. Kiedy jednak komisarjat rządu wraz z magistratem załatwi piętrzące się hipoteczne trudności i formalności dytyczące tego cmentarza — któż raczy wiedzieć?...

pisarza i jednego z najtęższych satyryków polskich, któremu atoli zawsze brakowało jednego niezbędnego warunku na satyryka we właściwem tego słowa znaczeniu: moralnego tytułu do chłostania innych, gdyż sam, jako typ moralny, nie nadawał się i nie nadaje do świecenia innym przykładem. Z lubością wywijał nad innymi biczem satyry, którym właściwie sam się powinien był biczować aż do krwi, przedewszystkiem za uprawianie przez siebie ohydnej, nieznanej przed nim w Polsce publicystycznej prostytucji, gdyż takiego przedajnego pióra, jak Nowaczyńskiego, nie było dotąd w literaturze polskiej.

Obecnie gwoli uzupełnieniu tej charakterystyki, cytujemy wyimek z „Figlików sowizdrzalskich“ Nowaczyńskiego (Kraków, G. Gebethner i sp. 1909, str. 161 i n.) Urywek ten jest doskonałym argumentem na poparcie nagrobkowej charakterystyki Nowaczyńskiego, zrobionej w swoim czasie przez Winc. Rzymowskiego w „Myśli niepodległej“, że „panom, księżom dogryzał, gdzie napluł, potem wylizał“.

Oto ten wyjątek:

...Panki to w stałej zgodzie z plebanami, z klechą!
Lizanie to ich mozół, a kanon pociechą!
Takież są owce w trzodzie jako i pasterze,
Co gwałcą dziewki w sieniach, a mruczą szkaplerze!

Drzewiej złoty ksiądz z kubłów drewnianych lał bogom ofiarę
Dziś ksiądz z złotych puharków cycka winko stare,
Lud ołgiwa mizerny, baby stare pieści,
A Bóg się nie upomni utraconej cześci.

Drzewiej Chrystus mył nogi lichym dziadom w ladrach[1]),
Dzisiaj się klechy pławią w złota pełnych wiadrach,
Na chwałę czarta radzą, jakby rozum skrócić
Jakby prawdę zgwałciwszy, do lochów ją wrzucić

O ty wędzikaletów rodzie, darmozjadów!
Odmigardzielów srogich, obżerców, bibusów!
Przewielebnych piwnicy stróżów i nygusów,
Niechlujnych i niesromnych warchlaków i gadów,

O wy franty w komeżkach, sufragany szpetne.
Łapikury łakome, piewcy Barabasza!
Jakoż ja jak Herakliusz łeb tej hydrze zetnę.
Jakoż ja powymiatam tę stajnię Augjasza.

Obych ja na was, Polski pluskwy jadowite,
Odnaszedł gdzie palącą śmierzci akwawitę!
I przepędził gdzie roście pieprz i wszyscy święci
Wstydem pokrócił, z ludzkiej wyżenął pamięci.

Szczeźnijcie raz, trujący studnie gładkopyski!
Ojcowie w kółkach na łbach, precz od polskiej miski!

---

1) L a d r y—łachy, łachmany, gałgany. Red.

Jak widzimy, ten Herakljusz[2]) z r. 1909, zamiast „ściąć łeb hydrze“, „ołgującej lud mizerny“, sam dziś korzy się przed tym łbem i drży, aby go kto inny w Polsce nie ściął; zamiast wymieść z Polski pańsko-klerykalną „stajnię Augjasza“, sam się w tej stajni zakwaterował i zanieczyszcza ją od lat wielu mierzwą swego amoralizmu i obłudy w myśl wyznawanej przez siebie zasady, że „pieniądze nie śmierdzą“; zamiast tępić „palącą śmierci okowitą“, „jadowite pluskwy z kółkami na bach“, łażące po żywym ciele rzekomo „odrodzonego“ polskiego życia, sam to życie plugawi cuchnącym jak pluskwa „odorem świętości“ i nietylko nie przepędza „od polskiej miski“ „gładopyskich piewców Barabasza“, „frantów w komeżkach“, „nygusów“, „gadów“ i „szpetnych sufraganów“, „radzących na chwałę czarta“, „jakby rozum skrócić“, ale sam robi, co może, aby tej miski nikt im w Polsce nie wydarł, w nadziei, że może sam będzie mógł w tej misce maczać swoją łyżkę.

Czyż można sobie wyobrazić gorsze i złośliwsze podeptanie młodzieńczych ideałów, niż to, jakie widzimy na przykładzie autora „Smoczego gniazda“ i „Polskich na Moskwie godów?“

Na szczęście na wylizywanie własnych plwocin niewielu bywa amatorów. To też chyba niema człowieka w Polsce, któryby myśląc o Nowaczyńskim, nie myślał o nim z obrzydzeniem. Tacy jednak ludzie, jak Nowaczyński, mają wszelkie dane, aby być podporami katolicyzmu. Wart pałac Paca i wart Pac pałaca.

W. S.

Kronika

HOLBACH (1723—1789) O BOGU, KLERZE i RELIGJI

...R z e k o m a n a u k a o b o g u (teologja) j e s t t o n i e w i e d z a, w y s t ę p u j ą c a p r e t e n s j o n a l n i e i a r o g a n c k o p o d m a s k ą p o m p a t y c z n y c h a n i e z r o z u m i a ł y c h w y r a z ó w. Jeżeli bóg wymaga, aby go znać i być przekonanym o jego istnieniu, mądrości i potędze, to nie ma człowieka, któryby to spełnił. Z a m i a s t p r z e k o-

---

[2]) H e r a k l e s, w zlatynizowanej staropolskiej wymowie Herakljusz (u rzymian Herkules), mityczny, staro-grecki bohater - siłacz, syn Zeusa i Alkmeny (mężatki). Obrażona w swej dumie żona Zeusa, Hera, zesłała na leżącego w kolebce Heraklesa dwie żmije, które Herakles zdusił. Całe życie świadczył wszystkim same przysługi. Posłany z woli bogów na służbę do Eurysteusza — wykonał m. in. dwanaście swoich słynnych prac. Ścięcie głowy (a raczej głów, bo było ich 9) hydrze lerneńskiej, było drugą pracą Herkulesa; oczyszczenie stajni Augjasza, króla Elidy (nie mieszać z mydłem, kremem i pudrem „Elidy“) było jego szóstą pracą. Stajnie te były przez 30 lat nieczyszczone. H. oczyścił je zapomocą przeprowadzenia łożyska rzeki przez stajnie. Red.

nania z dowodami, jest powaga, zaufanie, uległość, przyzwyczajenie. Religje zakazują badania, kapłani nie chcą, aby rozmyślano, a zatem przyjęcie boga opiera się na powadze niektórych ludzi, którzy go rzekomo znają i głoszą jego istnienie. Tak oto bóg, stworzony przez ludzi, widocznie potrzebuje ludzi, aby się dać poznać światu. Dlatego kapłanów metafizyków jest zarezerwowane przekonanie o istnieniu boga, a jednak ta wiedza ma być niezbędna dla całego rodu ludzkiego. Ale czy ci powołani znajomi boga, rozsiani po całej ziemi, są między sobą zgodni? Czy zgodni między sobą są choćby tylko ci, którzy czczą zawodowo tego samego boga? czy uznają dowody swoich kolegów? Czy jest kraj, gdzie wiedza o bogu doskonaliłaby się naprawdę? Wszak owe subtelne pojęcia, zapełniające teologję, zaciemniły tylko sprawę i ta niby najniezbędniejsza dla ludzi nauka, najmniejsza osiągnęła stałość. Od tysięcy lat rozmyśla się nad bóstwem, usiłuje się wykryć jego utajone drogi, rozwiązuje się tą zagadkę tak ważną, ale bez powodzenia i także bez zniechęcenia próżności teologów. Bo jest to istotą niewiedzy, że przypisuje ważność temu, czego nie rozumie. Im więcej przedmiot nam się usuwa, tem usilniej chcemy go uchwycić, ponieważ zaostrza naszą pychę, podnieca naszą ciekawość i wydaje się interesującym. A przytem im dłużej się pracuje i gorliwiej, tem bardziej nie chce się mieć straconego czasu i jest się gotowym do bronienia swego sądu z zapałem. Nic dziwnego, że ludy interesowały się dociekaniami swych kapłanów, a ci okazywali się upartymi w dysputach, bo walczyli w interesie swej próżności.

Teologja daje ideę boga kapryśnego, decydującego o losach ludzi stronnie i despotycznie, a wszyscy przypisują mu dobroć i dbałość o dobrobyt rodu ludzkiego. Jeżeli jest dobry, to dlaczego pozostawia ludzi w niewiedzy, co do swego jestestwa? Jeżeli chce być znany, kochany, czczony, to dlaczego nie ukazuje się w sposób przychylny i przekonywający w przeciwieństwie do objawień, w których występuje stronniczo i ze złością? Czyżby nie miał środków bardziej przekonywających dla ujawnienia się ludziom, niżeli śmieszne metamorfozy i wcielenia według niezgodnych ze sobą opowiadań? Mógłby przecież zamiast dokonywania dziwacznych cudów, dać się poznać ludziom bezpośrednio, gdyby napisał w sposób, niepodlegający dyskusji, swe imie, swe własności i swą wolę, tak, aby wszyscy mieszkańcy ziemi mogli przeczytać. Wówczas pod okiem boga nikt nie śmiałby gwałcić jego rozkazów i nikt nie komentowałby jego woli według swojej fantazji. Jeżeli jest nieskończenie dobry, niebyłoby racji bać się go. Jeżeli jest mądry, nie byłoby po co niepokoić się o swój los. Jeżeli czyni, co należy, to po co oznajmiać mu swoje potrzeby i fatygować go słuchaniem próśb? Jeżeli jest wszech-

obecny, po co stawiać mu świątynie? Jeżeli jest panem wszystkiego, poco składać mu ofiary? Jeżeli jest sprawiedliwy, jakżeby mógł karać stworzenie, które obdarzył słabością. Jeżeli jest wszechmocny, jakże można go obrazić lub opierać mu się? Jeżeli jest rozsądny, jakżeby mógł się gniewać na nierozsądnych? Jeżeli jest niewzruszony, jakżeby zmieniał swe postanowienia? Jeżeli jest niepojęty, poco mielibyśmy się nim zajmować? Skoro wiedza o bogu jest najpotrzebniejsza, to dlaczego nie jest najjaśniejsza i najoczywistsza?...

(Z treści rozdziału X części II „Systemu Natury)".

ODWETOWE ZAMYSŁY HITLEROWSKIEJ ŁOBUZERJI

Dzienniki z dnia 14.VIII podały następujący komunikat z Berlina:

„Niemcy podjęli wzmożoną akcję propagandową w dziedzinie kulturalnej za rewizją traktatu wersalskiego. W jednym z największych kinoteatrów Berlina wyświetlano nowy film p. t. „Po tamtej stronie Wisły", który ma wybitne tendencje propagandowe w kierunku odebrania Polsce Pomorza. Film daje przegląd dziejów Prus Wschodnich i Pomorza od najdawniejszych czasów aż do dni dzisiejszych i ma tendencyjnie wykazać, że Pomorze, t. zw. korytarz był „odwieczną ziemią germańską", która „zrabowana" została przez Polskę. Speaker, objaśniacy obrazy, powtarzał stale refren: „Nach Osten wollen wir reiten" (Na wschód pocwałujemy). Końcowy obraz przedstawia lufy armat, skierowane ze wszystkich prowincyj Rzeszy (na mapie) w stronę Polski".

Jak widzimy, niemcy za małe widocznie dostali cięgi w ostatniej wojnie, skoro idą szukać nowego guza na terenie międzynarodowym, bo tylko naiwny może sądzić, że planowana przez Hitlera napaść na Polskę o Pomorze, ograniczy się do wojny polsko-niemieckiej. Gdy inne narody ucywilizowane zawierają pomiędzy sobą układy o nierozstrzyganiu zatargów sąsiedzkich drogą orężnego starcia, socjalno-narodowi uswatykowani ulicznicy uważają, że bez „majchra" ani rusz, zwłaszcza, gdy zgóry są najmocniej przekonani, że oni zawsze mają i muszą mieć rację. Zawarcie przez Hitlera konkordatu miało i to na celu, aby na wypadek wojny mieć po swojej stronie kogoś, kto ją uznaje i kto od czasu wypraw krzyżowych święci w każdą wigilję przed t. zw. „bożem narodzeniem" miecze, by je rozdawać najbardziej pochopnym do wzajemnego mordu.

BRUKSELA SIEDZIBĄ MIĘDZYNARODOWEJ UNJI WOLNYCH MYŚLICIELI

Wobec niemożności zbierania się członków Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Unji wolnych myślicieli na terenie Niemiec, zaszła potrzeba przeniesienia dotychczasowej siedziby M. U. W. z Pragi, gdzie urzędował sekretarz Komitetu Wykonawczego, prof. Teodor Hartwig, do innego z miast Europy Zachodniej. W tym celu członkowie Komitetu Wykonawczego M. U. W. zebrali się w dniu 6 sierpnia w Lucernie (Szwajcarja) pod przewodnictwem dr. M. Terwagne'a, prezesa Komitetu, i uchwalili jednogłośnie:

1) Przenieść siedzibę Międzynarodówki wolnomyśliciel-skiej z Pragi do Brukseli,

2) Powierzyć Maksowi Siewersowi (prezesowi Niem. zw. wolnych myślicieli) obowiązki sekretarza, a Ryszardowi Clerebaut'owi obowiązki skarbnika,

3) Powołać Emila Noel na członka Komitetu Wykonawczego.

W związku z tem nastąpiły pewne zmiany w składzie Rady Belgijskiego Związku wolnychmyślicieli.

DOBRZE IM SIĘ WIEDZIE...

Niedawno (w końcu maja) obchodzono dziesięciolecie Towarzystwa polsko-czeskosłowackiego w Poznaniu; przyjeżdżał z Warszawy poseł czeskosłowacki — i był w „Adrji" uroczysty obiad z winem. Kosztował 8 zł. od osoby.

Obchodzono następnie (w połowie czerwca) jubileusz pięćdziesięciolecia działalności naukowej wybitnego historyka profesora poznańskiego Uniwersytetu d-ra Bronisława Dembińskiego; podejmowano go w „Barze" uroczystym obiadem z winami. Kosztował 10 zł. od osoby.

A oto w końcu czerwca na XIII zjeździe katolickim w Wągrowcu — w 1900-setną rocznicę śmierci Chrystusa, co to głosił umiarkowanie, a nawet ubóstwo w życiu i zapewnił, że królestwo jego nie jest z tego świata — rzymsko-katoliccy zjazdowicze urządzili sobie nie w „stołecznym" Poznaniu, lecz w prowincjonalnym Wągrowcu. gdzie produkty są chyba tańsze, luksusowy obiad (por. „Kurjer Poznański" nr. 277/53) po... 13 zł. od osoby!...

KONGRES HISTORYKÓW

W dniach 21 — 28 sierpnia odbywał się w Warszawie VII. Międzynarodowy kongres historyków przy udziale około tysiąca delegatów z trzydziestu krajów. Kongres nie rozpoczął się jednak — utartym w Polsce zwyczajem dla naukowych kongresów — nabożeństwem w kościele. Widocznie organizatorzy, na czele których stał prof. Bronisław Dembiński, nie mieli odwagi narażenia Polski na śmieszność wobec zagranicznych gości i ten tradycyjny punkt programu wszystkich kongresów i zjazdów naukowych w Polsce tym razem pominęli. Sprawiedliwość każe przyznać, że to już nie pierwszy tego rodzaju kongres naukowy, który odbył się w Polsce bez nabożeństwa.

Kongres wyłonił szereg sekcyj. Między innemi sekcję VI — „Historji wierzeń i religij", w której wykłady A. Lodsa z Paryża, Tad. Zielińskiego z Warszawy, Pincherie z Rzymu i in. sprowadziły liczny napływ słuchaczy.

MAŁO ZNANE A NIEZWYKŁE „JURA-STOLAE"

W Pikardji (Francja) z decyzji parlamentu z dnia 19. czerwca 1409 r. dowiadujemy się o niebywałych zaiste pobo-

rach „kapłanów“ czerpanych przy zaślubinach par kochających się. Oto w miejscowości Abbewil powstaje zatarg między duchowieństwem a mieszkańcami. Istotę zatargu stanowi uroszczenie do opłat jakie nowozaślubieni mają wnosić duchowieństwu, o ile chcą oddawać się miłości przed upływem 3 dni od daty ślubu. Okazuje się, iż i tu duchowieństwo ustanowiło pewnego rodzaju „tabu“ (zakaz) i dopiero parlament wyrokuje i oswabadza biednych, żądnych miłości abbewilczyków od niemiłego przywileju. Ślady podobnych mieszań się kleru do spraw czysto prywatnych i cielesnych znajdujemy w Bułgarji i Serbji. A całą wiadomość czerpiemy z gruntownej prasy profesora Teodora Wowk'a—wydanej 1926 r. w Pradze Czeskiej a dotyczącej „Studjów nad Etnografją i Antropologją Ukrainy“ — str. 354.

M. W.

NOWE KOŁO P. Z. M. W.

Powstało w Porębie k/Zawiercia. Na przewodniczącego został wybrany ob. R. Kubecki, na sekretarza ob. F. Wochnika, na skarbnika M. Setmana.

Nowemu Kołu życzymy powodzenia w pracy.

Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁ

Koło w Ogrodzieńcu urządziło odczyt ob. Wł. Kuzana w lokalu T. U. R.'a p. t. „Socjalizm a wolnomyślicielstwo“. Odczyt został przyjęty przez obecnych z wielkiem uznaniem.

W PARU SŁOWACH

Kościół-pomnik na Grochowie. Nadesłano nam odezwę komitetu budowy kościoła-pomnika na Grochowie pod wezwaniem „Najczystszego Serca Marji na Olszynce Grochowskiej“. Brzmi to, jak „ks. Radziwiłł na Ołyce“ lub „remiza tramwajowa na Woli“. Ten „pomnik“—to jeden z nieprzewidzianych przez Chłopickiego skutków Bitwy Grochowskiej r. 1831. Budowę kościoła rozpoczęto, jak zwykle, od wybudowania plebanji dla proboszcza Jana Sztuki.

Ortodoksyjne synobójstwo. 66-letni chasyd Szaja Unger z Klimontowa zamordował swego 20-letniego syna Szulima Ungra za to, że ubierał się nowocześnie i jadał wieprzowinę. Morderstwa dokonał przy pomocy swego młodszego, syna Arona, a zwłoki wywiózł do lasu i porzucił. Szaja Unger oświadczył, w śledztwie, że ma czyste sumienie, gdyż talmud go rozgrzesza. Skazano go na 8 lat więzienia.

Św. Liberat przewraca oczyma. We Włoszech w katedrze Roccamandolfi leżą w szklanej trumnie zwłoki(?) św. Liberata przeniesione tam z katakumb przed 150 laty. W lipcu r. b.

w czasie mszy oczy świętego zaczęły się nagle poruszać, a powieki otwierać i zamykać. Na ten widok szereg osób wpadło w szał religijny, a biskup miejscowy nakazał zaraz rozgłosić ten „cud“ i trzymać kościół otwarty dzień i noc. Jak ma być „święty rok“, to niech będzie! W czasach kryzysu i niewiary, trzeba kręcić bicze nawet z piasku. Jak wiemy, oszustwa cudowe i halucynacje miewają miejsce tylko w katolicyzmie. Dawniej szczyciło się tem również i prawosławie, lecz dziś, gdy w muzeum antyreligijnem w Moskwie każdy może oglądać cudowne „moszczi“, które przewracały ongiś oczyma, płakały, którym odrastały brody i kapała oliwa z nosa, przyczem pokazano, jak to się „robiło“—cuda przestały się już dziać. Mamy nadzieje, że przewracające się oczy św. Liberata spotka tem sam los.

O, hańbo! o, wstydzie!... Pod nagłówkiem „Matka boska-żydowskim szyldem“ „Gaz. warsz.“ z 8.VIII rozdziera szaty i posypuje głowę popiołem, że cukiernia Ziemiańska w Zakopanem, należąca jak wykazał tajny wywiad stronnictwa narodowego i ligi katolickiej, do żyda, ma obraz z matką boską, użyty na przynętę dla katolików. „Gaz. warsz.“ widocznie nie chce tego wiedzieć, że czczona przez nią i ligę katolicką matka boska była też żydówką. Żydówkę tę paulini jasnogórscy nazwali nawet królową korony polskiej, i używają jej od 550 lat za przynętę dla polskich pątników—a „Nasz przegląd“ niema o to najmniejszej pretensji. Czy nie przydałoby się w tych sprawach trochę więcej trzeźwej rozwagi?

Zamiast chrześcijana—topielec. W czasie chrztu babtystów w rzece Cnie koło wsi Łuszy na Polesiu, katechumen Jan Kasza, wyrwawszy się z rąk pastora przy zanurzaniu głowy w wodę, wpadł na głębie i utonął. Wywołało to awanturę, w czasie której trzech pastorów zostało poturbowanych. Bójkę zlikwidowała policja.

„*Katolik nie może być obywatelem państwa*“. Nowy prymas Hiszpanji, arcybiskup Toledo, Goma, wydał list pasterski, w którym biada głównie na ciężkie chwile kościoła w Hiszpanji i przypisuje to brakowi prawdziwej bojaźni bożej i opieszałości katolików hiszpańskich. List zwraca uwagę na to, że katolik nie może być jednocześnie chrześcijaninem (czytaj: katolikiem) i obywatelem państwa. Na to samo zwracał Polsce uwagę przed stoma laty zacny człowiek i wielki patrjota, poeta Seweryn Goszczyński. W rozprawie politycznej p. t. „Moralna podstawa sprawy polskiej“. (Dzieła zbiorowe, Lwów, tom IV) dowiódł on, że dobry katolik nie może być dobrym polakiem. Dobry katolik zawsze będzie słuchał kosmolity-księdza, zależnego od Rzymu, a nie swego rządu. O tem każde z państw powinno stale pamiętać.

45 kongres wolnomyślicieli belgijskich. „La Pensée" z 16.VII podaje sprawozdanie z 45 kongresu związków wolnomyślicielskich belgijskich, który się odbył w dniu 9 lipca w Brukseli. Głównym przedmiotem obrad były sprawy szkolnictwa świeckiego, o które związki belgijskie walczą coraz skuteczniej od szeregu lat. Poruszono również sprawę wybudowania drugiego krematorjum w Belgji.

„Wczoraj-dziś-jutro". Pod tym tytułem wychodzi od niedawna we Lwowie miesięcznik postępowy, propagujący między innemi idee Ligi reformy obyczajów, za co je prasa okupacyjna potępiła.

Planetarjum z przed 7000 lat na Pomorzu. W Borach Tucholskich w pow. chojnickim odkryto planetarjum, pochodzące z epoki kamiennej. Składa się na nie dwanaście wielkich kół, ułożonych z kamieni namułowych, przedstawiających dwanaście znaków zwierzyńcowych, czyli gwiazdobiorów, leżących na pozornej drodze słońca po niebie, widzianej z ziemi.

Magizm automobilowy. Pisaliśmy w swoim czasie, że automobiliści uznali za swego patrona św. Krzysztofa, który nigdy nie istniał. Aby samochód był zawsze pod skuteczną opieką tego nieistniejącego patrona należy, w każdym samochodzie przykręcić podobiznę św. Krzysztofa. Podobiznę tę jednak musi przymocować dziewica, w przeciwnym razie patron za skutek nie odpowiada.

Właściciel m. Antonin nabywszy sobie samochód jednej z najlepszych i najdroższych marek, zaopatrzył go w podobiznę św. Krzysztofa, którą przykręciła szesnatoletnia panienka. Nazajutrz szczęśliwy posiadacz samochodu, ubezpieczonego od wypadków przy pomocy magji płciowej, wyjechał na przejażdżkę. Niestety, na 70 kilometrze od Antonin samochód uległ wypadkowi i rozbił się. Zawiedziony wyznawca św. Krzysztofa kazał naprawić potłuczony samochód i postawił go w garażu „dla gości", a dla swej zaś wygody nabył nowy samochód, postanowiwszy powierzyć przykręcenie na nim podobizny św. Krzysztofa... sześcioletniej dziewczynce.

I prymas w rodzie nie pomógł. Znane jest ludowe przysłowie, że kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie. Tymczasem, jak nam donoszą ze Śląska, sąd grodzki w Katowicach ogłosił upadłość d-ra Jana Hlonda, brata kardynała i prymasa. „Upadły" brat prymasa zarwał ludzi na przeszło pół miljona zł. Gdy się do niego zwracali wierzyciele w formie stanowczej o zwrot długu, odpisywał im, że do niego, jako do brata prymasa, należy się zwracać albo uprzejmie, albo... nie zwracać się wcale.

Nie „wdzięczności" a „grunwaldzki". Ponieważ poznański pomnik serca jezusowego, nazwany pomnikiem „wdzięcz-

ności," nie może wyjść z długów, przemianowano go ostatnio na pomnik „grunwaldzki" w nadziei, że pod tą firmą, zacznie mu się wieść lepiej. Ponieważ w jednej ze skarbonek znaleziono srebrną 10-koronówkę czeską—Hlond wpadł na myśl, aby cały ciężar wykupienia pomnika „Grunwaldzkiego" z rąk wierzycieli przerzucić na czechów.

„Niemiecka kobieta nie tańczy z żydem"! Takie napisy umieszczono w bawarskich zakładach kąpielowych. Ale to nie wszystko, bo poseł narodowo-socjalistyczny pastor Munchmeyer wystąpił na zgromadzeniu w Norymberdze z żądaniem, aby żyd, który uwiedzie dziewczynę pochodzenia aryjskiego był karany śmiercią. Żydówkom nie wolno zawrzeć ślubu z nieżydami.

Cudowny obraz obrabowany i ukoronowany. Ukoronowany w r. 1904 cudowny obraz matki boskiej dzikowskiej (pod Tarnobrzegami) został w r. 1927 obrabowany i ma być ponownie ukorowany 8.IX r. b. Na złote korony, wysadzane drogiemi kamieniami, złożyli się jak zwykle naiwni.

Obraza boska. W związku z przemianowaniem ulicy Pięknej w Warszawie na ulicę Piusa XI, panie katolickie zwróciły się do władz administracyjnych, aby zabroniły chodzenia po tej ulicy prostytutkom, bo to obraża ulicę ojca św. i jego samego może przywieść na pokuszenie. Tym bogobojnym papieżycom piusofilkom nie chodzi o takie urządzenie społeczne, w którymby kobiety nie potrzebowały się sprzedawać, jeno o to, aby nie kręciły się blisko Watykanu, chodząc po ulicy Pięknej w Warszawie. Te panie nie raczą wstydliwie o tem wiedzieć, że papieże sami utrzymywali domy publiczne i ciągnęli z nich zyski.

Teologja wojskowa. Dowódca kompanji odbiera dane osobowe od poborowego.

— Wyznanie?

— Ateusz — odpowiada rekrut.

— Co to znaczy „ateusz"?

— Jest to człowiek, który nie wierzy w wyższą istotę.

— „Wyższą istotą" dla was ja będę od jutra, a wiary w siebie już ja was nauczę!...

Prawosławni w walce z unitami. Ostatnio na Łemkowszczyźnie ludność wyznania prawosławnego otwarcie wystąpiła do walki z greko-katolikami. W wielu miejscowościach prawosławni poodbierali greko-katolikom przybory liturgiczne. W Piołunce pod Tyliczem prawosławni zabrali nawet duży dzwon, który dotychczas był we wspólnem używaniu. Ruch ten ma źródło w tem, że prawosławni państwowo usposobieni nie chcą popierać działalności politycznej księży grecko-katolickich.

Sukces astronomji polskiej. Według nadeszłych z Ameryki telegramów, w jednem z największych tamtejszych obserwatorjów (Licka na Mount Hamilton w Kalifornji), odszukana została w dniu 25 ub. m. kometa perjodyczna Wolfa I, — na skutek obliczeń polskiego astronoma, prof. M. Kamieńskiego, dyrektora obserwatorjum warszawskiego, który od lat z górą dwudziestu śledzi rachunkiem bieg tej komety i obecnie wskazał — z nadzwyczajną w takich wypadkach dokładnością, — miejsce na niebie, w którem miała się ona pojawić po ośmiu latach nieobecności.

Kometa perjodyczna Wolfa I jest już znana od lat 49 i pojawia się obecnie poraz siódmy.

Ludożercy z Nowej Gwinei ludopalcy z Watykanu. KAPra rozesłała pod dniem 11.VIII dobrej prasie następujący radosny komunikat: „Jedno z ludożerczych plemion Nowej Gwinei, przyjąwszy niedawno wiarę katolicką, postanowiło zaznaczyć swe oddanie się Ojcu św. przez ofiarowanie Mu jednego z najpiękniejszych ołtarzy, który był obciągnięty skórą sześciu zabitych i zjedzonych ludzi".

Jako podzięka za wyznanie, które przez dziesięć wieków pławiło się we krwi — dar jest zupełnie na miejscu i Katolicka ajencja prasowa całkiem słusznie jest z niego dumna. I Watykan też, bo to on polecił wieść o darze ludożerców dla papieża roztelegrafować po całym świecie katolickim. Nawet elementarnego poczucia subtelności etycznej te moralne chamy nie mają. Ale umoralniać świat chcą. Dzicy ludzie, nadający się w sam raz do puszcz Nowej Gwinei i do obciągania ołtarzy skórą ludzką. Robią to przecież i w Polsce.

Powrót? — ale czy nadługo? Prasa klerykalna cieszy się, że po rozwiązaniu przez Dollfussa, kontynuatora polityki ks. Seipla, związków wolnomyślicielskich w Austrji wróciło na łono kościoła kilka tysięcy osób. Co to wszystko znaczy wobec 180 tysięcy, którzy z tego łona wyszli? A iluż z tych kilku tysięcy pozostanie w kościele, gdy się stosunki zmienią? Nikt!

Liczba katolików w Stanach Zjednoczonych. Na 115 miljonów ludności Stanów Zjednoczonych, tylko 30 miljonów należy do kościoła katolickiego t. j. tylu, ilu jest bezwyznaniowców. Reszta należy do 204 różnych organizacyj religijnych.

Presja rytualna. Władze niemieckie, chcąc zmusić żydów do szybszej emigracji, zakazały rytualnego uboju bydła i nałożyły wysokie cła na mięso koszerne.

Papież wzywa do składek. Jak donosi, „Gaz. warsz". z 19.VIII, Pius XI zwraca się do wszystkich katolików świata,

„aby dokładali jak największych starań, celem zebrania składek, które, jako w Roku Świętym, powinny wydać obfity plon".

Apel ten został wywołany małym napływem pielgrzymów z zagranicy. Do Rzymu przyjeżdżają przeważnie sami włosi, a to przecież nie było celem Mussoliniego.

Z prasy

KATOLICKA RZECZYWISTOŚĆ w OŚWIETLENIU KATOLIKÓW

„*Przegląd katolicki*", zamieszcza w nr. 29 z 16 lipca 1933 artykuł Józefa St. Czarneckiego „o pisarzach katolickich, a polskiej rzeczywistości", z którego podajemy wyjątki, wskazujące dość jasno na to, jaki „marazm" ogarnął koła katolickie, o czem my dawno już wiemy, ale gdy o tem mówimy, to nam wierzyć nie chcą.

Próby zespolenia pisarzy katolickich zakończyły się fiaskiem. Na bożej i niebożej roli nic się nie dzieje. Mija już półtora roku, od kiedy odbył się ogólnopolski zjazd pisarzy katolickich, minie zapewne i dziesięć miesięcy, a tu ani nie widać, ani słychać o działalności powołanego wówczas do życia komitetu, ani o programie prac. Nawet statutu nie załatwiono. W Rzymie na zjeździe nie byłoby czem zaimponować: szyldem bez treści, autorytetem instytucji, której niema. Marnego stowarzyszenia prasy katolickiej, zawiązanego z takim huczkiem przed rokiem, nie zdołano postawić na nogach; nie było możności, żeby na zjeździe prasy katolickiej w Rzymie mogło być oficjalne przedstawicielstwo prasy katolickiej w Polsce. Przegrano sprawę, zaniedbano ją doszczętnie, natomiast niektórzy działacze i pisarze katol. — a stwierdził to sam kardynał Kakowski — zwalczali się wzajemnie, wystawiając na pośmiewisko sprawy katol. Wszystko to było dalekie od zdrowej krytyki. Nie miał się kto wypowiadać w sprawie Boya i „Wiadom. Literackich". Udział Polski w Rzymie był niefortunny. Wobec przejawów takiego m a r a z m u nie było mowy o katol. perjodyku literackim, teatrze, filmie. Autor staje gotów do polemiki z tymi, którzyby mu zechcieli zarzucić zbytni pesymizm.

Czegóż więc potrzeba? „Z owoców poznacie ich" miał powiedzieć Jezus. A owocem tym jest świecące próchno. Nic dziwnego, że już siekiera do korzenia została przyłożona, a nieurodzajne drzewo, niedające owocu, powinno być wycięte i w ogień rzucone. Oby jak najprędzej!

HASŁA MŁODYCH LUDOWCÓW

W Nr. 33 „*Wyzwolenia*" Bronek z Garwolińskiego zamie-

ścił pieśń na Święto Ludowe, częściowo skonfiskowaną. W części nieskonfiskowanej czytamy:

Nie złamie chłopskiej potęgi
Ni hrabia, ni magnat, ni kler — —
Chłopi poznali ich „cięgi“,
Ich wyzysk, ich pastwę, ich żer!

Choć klecha nas nadal tumani,
Że w piekło nas wrzuci kiejś Bóg:
Choć magnat ze złości się pieni — —
Nie padniem żadnemu do nóg!

Dosyć już mamy pokuty,
Dosyć opieki i łask...

Zaprawdę, dosyć. Ta pieśń, która ma być śpiewana na nutę „Naprzód, drużyno“, powinna się stać Marsyljanką najmłodszego ruchu ludowego w Polsce. Ruch ten powinien zrozumieć i dobrze sobie uświadomić tę prawdę, że tylko wtedy chodzimy o własnych siłach i myślimy własnym mózgiem, gdy nas nikt nie prowadzi na pasku i nikt nie kontroluje naszego sposobu myślenia. Dlatego młodzi ludowcy powinni zacząć od tego, aby klecha żadnego chłopa nie tumanił podawnemu i nie zohydzał młodych postępowców ludowych w oczach ciemnej wierzącej masy wsiowej, jako przestępców i burzycieli, jakto zostało stwierdzone w tymże nrze „Wyzwolenia“ w sprawozdaniu z VII Walnego zjazdu mazowieckiego Zw. Młodz. Wiejskiej.

KLER ZAPOWIADA PRZEJŚCIE DO OFENZYWY

X. Jan Chmiel, „duszpasterz“ (tak się podpisał) z Chronowa, wzywa w Nr. 28 „*Gazety kościelnej*“ do przejścia do ofenzywy i wskazuje, jak należy tę ofenzywę przeprowadzić. Jeśli chodzi o kanoniczną stronę tej taktyki, autor znajduje ją w łagodnym liście św. Pawła do Efezów (VI, 10—11): „Bracia, wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy Jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim“. Ofenzywa ma się tedy odbyć „pro Christo“, czyli dla Chrystusa, to znaczy: dla kleru.

Coraz mniej dziś gorliwości katolickiej... jakieś obłąkanie ducha ludzkiego bierze górę... lekceważenie wiary św. i Kościoła katolickiego... coraz większa jest obojętność religijna i słabość w wierze, a nawet coraz częściej spotyka się wprost niewiarę... A wszystko to idzie z góry w dół... Szatan już dawno uwija się po Europie, już zawładnął całkowicie nieszczęsną Rosją... teraz na naszą (to zn. kleszą, uw. n.) Rzplitą Polską ciągle czyni szturmy i sprytnie wykorzystuje różne stosunki i komplikacje wewnętrzne... by odchrześcijanić naszą Ojczyznę, by szerzyć w niej bezbożność i zepsucie moralne i uczynić ja drugą bolszewją. Wykorzystuje osobliwie w ostatnich latach kryzys gospodarczy... i nasze parafjalne odpusty i różne wieczorowe i nocne nabożeństwa...

A więc nawet nabożeństwa. Gdzież się tedy nieszczęśli-

wy wierny ma schronić, skoro nawet wieczorowe nabożeństwo nie chroni go od hulającego po Europie szatana? Co gorsza: „Zły duch ma powodzenie w naszej Polsce“—stwierdza chronowski duszpasterz. On to (szatan) czyni

śmiałe występy i zamach prawdziwy na rodzinę katolicką, na szkołę i religijne (czyli ogłupiające uw. n.) wychowanie młodzieży polskiej (sprowadza) zobojętnienie religijne dla spraw naszej wiary św., a w wielu wypadkach nawet wyraźną bezbożność, pogańskie zasady życiowe i (o, straszna ty chwilo! dod. n.) pojęcia, niezgodne z nauką katolicką, a co zatem idzie „ansę i nienawiść do kościoła i kapłanów“.

Wbrew więc nakazowi ewangielicznemu, ks. Chmiel nawołuje do sprzeciwiania się złu i do przejścia do ofenzywy. Każe jednak mieć się na baczności, aby szatan nie użył „i nas kapłanów“ za swoje narzędzie w pognębieniu wiary i kościoła, tak, jakto było z ks. Deubnerem.

Ponieważ „mistrz nasz“—pisze ks. Chmiel—był łagodnym i pokornego serca, ofenzywista chrystusowy radzi, odrestaurować wszystko w Chrystusie przy pomocy misyj i rekolekcyj, „nieśpieszenia się w konfesjonale“, kazań katechetycznych, i nienależenia do partyj politycznych.

To ostatnie zwłaszcza jest bardzo słuszne. Zamiast więc słowa „amen“, warto autorowi na zakończenie jego „L'ordre de bataille[1])“ zaśpiewać refren z pieśni oczepinowej naszego ludu:

Oj, chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pambóg dopomoże...

BUNT „BUNTU MŁODYCH“

Nietylko ks. Chmiel buntuje się i nawołuje do przejścia do ofenzywy przeciwko szatanowi, czyli przeciwko temu wszystkiemu, co się nie chce dać podporządkować zachłannej doktrynie katolickiej. Buntuje się również i *„Bunt młodych“*, organ młodego pokolenia żubrów sanacyjnych. Nie podoba im się przedewszystkiem lekceważenie katolicyzmu przez intelektualistów żydowskiego pochodzenia. Zbuntowane młode zubrzęta powiadają, że nie są antysemitami i uważają zasymilowanych żydów za swoich braci, za polaków wyznania mojżeszowego, że nie zwalczają ani ortodoksów, ani sjonistów, zwłaszcza gdy ci naprawdę jadą do Palestyny. Ale

piętnujemy i kiedyś wyprosimy z granic Rzeczypospolitej tę szajkę intelektualizujących i komunizujących żydków, którzy niepotrafiwszy przejąć się naszą narodową kulturą, zatruwają ją brakiem charakteru, brakiem zasad, brakiem religji, sybarytyzmem, pacyfizmem i radykalizmem, którzy płaszczą się przed masą, kiedy jest demokracją, przed dyktaturą, gdy dyktatura. Ile razy piszemy „żydki“, o nich tylko myślimy.

Nie są więc nasi zbuntowani „młodzi“ antysemitami, gdy chodzi o prawowiernych kapotowców, ale są antysemitami,

1) Czyt.: lordr de bataj—rozkaz dowódcy przed bitwą.

gdy chodzi o intelektualistów, ubranych po europejsku. Innemi słowy: „Dałoj, gramotnyje!“

Zubrzęta buntują się również i przeciwko liberalizmowi, bo

liberalizmem jest, że my im, czcigodnym panom Wasowskim, Hulce, Halpernowi, Leinwandhendlerowi, Słonimskiemu pozwalamy pisać tak i takim tonem.

Jak widzimy, zanosi się na b. daleko idące ograniczenie wolności prasy w Polsce. Zostanie zapewne wyłoniony niebawem komitet, orzekający, kto i w jakim duchu może w Polsce zabierać głos w prasie. Będzie to cenzura nietylko wyznaniowa, ale rasowa i anty-intektualistyczna.

Omawiając ten bunt „Buntu młodych“, *„Gazeta Warsz.“* (Nr. 223) dodaje, że

„przy poparciu sfer sanacyjnych ma powstać tygodnik, zwalczający żydków, grupujących się w „Wiadomościach literackich“. Pismo to ma też rozpocząć gwałtowną walkę z Boyem i Krzywicką. W ten sposób sanacja chce przeciwdziałać oburzeniu i głębokiemu niezadowoleniu, jakie powstało wśród szczerych katolików a swoich zwolenników“.

Dzienniki doniosły, że w Persji ludzie poszaleli z upałów. Mamy wrażenie, że nietylko w Persji.

HARCE PŁCIOWE KAPELANA ŻEŃSKIEGO HUFCA HARCERSKIEGO W ŁOMŻY

Czytelnicy nasi pamiętają niewątpliwie omawianą przez nas sprawę nauczycielstwa łomżyńskiego z katechetą, któremu przestano podawać rękę, wychodząc ze słusznego założenia, że drab, nawet konsekrujący, jeżeli tylko okaże się drabem, nie zasługuje na podanie mu ręki. Ten drab znany był z tego, że podrywał autorytet szkoły i strasznie się oburzał wraz ze swoim biskupem na żeńskie trykoty gimnastyczne, prowadzące bezapelacyjnie odkupione przez jedną z fikcyj teologicznych dusze uczennic na wieczne zatracenie. Nazywało się to „bagnem“. Oskarżyło się prawie dwudziestu nauczycieli za obrazę moralności, jako że każdy kapłan dobrze wie, że świat najlepiej wodzi się za nos moralnością. „Dobra prasa“ łomżyńska pomstowała przez czas dłuższy na „zgniliznę“, na „brudy“ i na „rozsadniki zepsucia i rozpusty w szkołach“. Było to jednak nawoływanie złodzieja, uciekającego z łupem, aby łapano złodzieja. Ot, zwykła kapłańsko-złodziejska taktyka, aby odwrócić uwagę społeczeństwa od własnych brudów i od siania zgnilizny i zepsucia przez zawodowych umoralniaczy.

Bo oto, jak czytamy w *„Przeglądzie łomżyńskim“* (Nr. 21), „bagno“ było, jeno nie w tem miejscu, gdzie miało być, a obok.

Już od kilku lat — pisze „Przegląd łomżyński“—było publiczną tajemnicą, że jeden z księży prefektów zdradza daleko idące skłonności erotyczne do swych uczenic, przejawiające się w pisaniu do nich listów miłosnych, w przejażdżkach i wycieczkach z poszczególnemi uczenicami sam na sam poza miasto. Wiele o tem mówili szoferzy i właściciele taksówek, wiele opowiadała sobie młodzież i, zaniepokojeni o los swych córek, rodzice. O przyjmowaniu uczenic w domu przez niektórych księży

prefektów pisaliśmy dwa lata temu w liście jednej z matek, zaniepokojonej o los swej córki.

Pozostało to bez echa, gdyż zainteresowani księża prefekci zasłaniali się godnością kapłańską... i obowiązkami o specyficznym charakterze wychowawczym. Trudno w to było uwierzyć, by do tych celów potrzebne było mieszkanie prywatne, kawalerskie, lub wyjazdy taksówkami poza miasto. Wkońcu doszło do ostatnich procesów i do żywego zainteresowania się władz szkolnych oraz społeczeństwa tem, gdzie leży wina i czy istotnie w szkołach łomżyńskich istnieje „bagno moralne".

Ostatnio nie uszedł uwagi społeczeństwa łomżyńskiego fakt dłuższego, tajemniczego pobytu naczelnika wydziału Kuratorjum Okręgu Szkolnego i szeregu osób, które przewinęły się przez jego gabinet. Nic też dziwnego, że w związku z tem po mieście krążą najrozmaitsze uporczywe pogłoski, niestety straszne w swojej treści, których bohaterem jest nauczyciel religji jednego z zakładów naukowych żeńskich, świadek oskarżenia w procesie 19-tu.

Mamy niepłonną nadzieję, że władze oczyszczą w końcu nieznośną atmosferę, jaka wkradła się do szkół, nie dadzą wprowadzić się w błąd krzykami prasy, wskazującej zło tam, gdzie go niema, dla zbrodniarzy znajdą właściwe miejsce, pokrzywdzonemu nauczycielstwu, walczącemu śmiało i odważnie z nurtującem złem, oddadzą sprawiedliwość.

Nie majtki sportowe stanowiły niebezpieczeństwo, o którem informowano obłudnie ks. biskupa Łukomskiego, ani nie tkwiło ono w rzekomem zwalczaniu sodalicji, lecz zło szerzył ten, który winien być świecić przykładem moralności i uczciwości z powołania kapłańskiego.

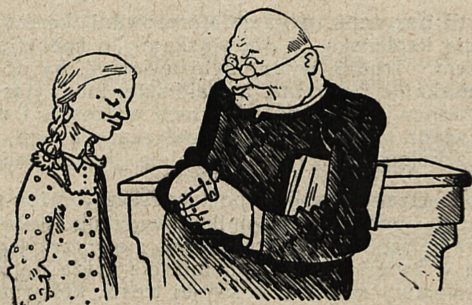
Nie napróżno Jan Kochanowski domaga się w jednej z „fraszek", aby wszystkich kapłanów okapłonić, bo w przeciwnym razie nadprzyrodzona moralność, oburzająca się na trykoty gimnastyczne, a tolerująca wyjazdy nieokapłonionych katechetów z pensjonarkami za miasto, mogłaby zatryumfować ze szkodą dla moralności społecznej

W następnym Nrze „Przegląd łomżyński" wymienił nazwisko owego jurnego katechety. Jest nim ks. Eugenjusz Kłoskowski „nauczyciel religji" w jednej ze szkół żeńskich w Łomży, moderator sodalicji i kapelan żeńskiego hufca harcerskiego.

Ks. Coignard u Anatola France'a powiada: „Propozycje robione ładnej dziewczynie, nigdy nie są grzechem, albowiem zawsze dotyczą jej ciała, a nie jej duszy". Ks. Kłoskowski, który pomstował na trykoty, jako na „obrazę wstydliwości kobiecej" — uważał, że tej wstydliwości nie obraża, gdy rozbierał pensjonarki do naga, aby dopuszczać się z nimi „czynów lubieżnych", i harcować z niemi po kawalerskiem mieszkaniu, jak przystało na kapelana żeńskiego hufca harcerskiego. Grzechu w tem nie było—bo przecież nie obnażał ich dusz, jeno ich ciała.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH!

ZAWODOWY UMORALNIACZ



W szkole żeńskiej

Ksiądz: Opowiedz mi, kochanie, z całą dokładnością, co wiesz o szóstem przykazaniu. Jeżeli dobrze mi odpowiesz, otrzymasz lepszy stopień z religji.

WYLĘGARNIA POLSKIEGO HITLERYZMU

Wychodzi sobie w Kaliszu taki dwutygodniczek pod nazwą *„Ogniwo“*.

Przed tytułem motto „Polska dla Polaków“, oraz „Wiara-Ojczyzna—Naród“.

Już na samym wstępie jakoś szwankuje „narodowa“ logika. Jeżeli Polska ma być dla polaków, to jakże ma wyglądać wiara? Chyba jakaś wiara narodowa, coś w rodzaju kościoła narodowego, a tu nie: tu właśnie chodzi o rzymski katolicyzm, a więc o kościół międzynarodowy, który interesy Polski ma w nosie!

W artykule wstępnym, zawartym w Nr. 12 z dn. 15 czerwca r. b. znajdujemy zachwalanie „szlachetnych pierwiastków rasowego nacjonalizmu“.

Autor ukrywający się pod pseudonimem „J. Drogosław“ uważa w tymże artykule średniowiecze za „przebogatą duchowo epokę dziejów“, zapominając snać o zgniliźnie papiestwa i dworów, inkwizycji i t. p. „przebogatych duchowo” przejawach średniowiecza.

W artykule L. R-skiego o Esperancie, pełnym najpodlejszych inwektyw pod adresem ruchu esperanckiego, jako najcięższy zarzut przeciwko idei Esperanta jest wysunięty fakt zainteresowania się esperantem przez Sowiety. Oryginalna logika! Jeżeli Sowiety będą się interesowały mydłem, sportem lub lotnictwem, nasze bogoojczyźniane półgłówki będą zwalczały te właśnie zdobycze cywilizacji.

Tenże autor w artykule „Wróg Boga i Ojczyzny“ denuncjuje postępowe nauczycielstwo.

Jakiś bardzo mało obeznany z religjoznawstwem autor

atakuje „Święto wiosny“, jako pogańskie, nie wiedząc, że katolicyzm wszystkie swoje święta przejął z religij pogańskich.

Bezimienny polski hitlerowiec zachwyca się powstaniem w Berlinie grupy rosyjskich hitlerowców; inny zaś strzelający zza płota autor zachwyca się rzekomo panującym na Litwie antysemityzmem.

Wreszcie redakcja zapowiada przystąpienie do wydawania bezpłatnego tygodnika antyżydowskiego „Samoobrona“.

Musimy przedsięwziąć energiczne środki zaradcze, by dementia (obłęd, szał) hitlerica nie wyżarła mózgów społeczeństwa polskiego!

A. Ż.

Z książek

NOWE CENTRUM OGŁUPIANIA

W Łucku świeżo uruchomione zostało wydawnictwo „Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Łucku“.

Jako 2-gi zeszyt tego wydawnictwa wyszła broszura ks. dr. (?) Franciszka Skalskiego p. t. „Zadania i organizacja akcji katolickiej w parafji“.

Na str. 5-tej beznadziejnie powiedzmy: katolickiej i przesiąkniętej obłudą broszurki czytamy taką oto „rewelację“:

„... O wolnomyślicielach w Polsce coraz to głośniej. Ich łączność ideowa z bolszewizmem oraz działalność na szkodę Państwa demaskowano już nieraz. Niechaj to zilustruje świeża wiadomość. W październiku r. 1932 Sąd Okręgowy w Wilnie skazał za uchylanie się od służby wojskowej poraz już 3-ci obywateli polskich, Józefa Stankunasa i Platona Kościewicza. Otóż znamienne jest stanowisko, jakie w związku z tym wyrokiem zajęły sekty i organizacje bezbożnicze w Polsce. Organizacje te, a mianowicie: Związek Myśli Wolnej, Polskie Stowarzyszenie Etyczne, Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Federacja Przyjaciół Ligi Narodów, Stowarzyszenie Badaczy Pisma św. wystosowały do Pana Prezydenta Rzplitej pismo o ułaskawienie skazanych, oraz o spowodowanie wydania przepisu wykluczającego z armji niechętnych służbie wojskowej członków sekt i kół bezbożniczych“...

Dziękujemy księdzu „doktorowi“ za stwierdzenie faktu, że o nas, wolnychmyślicielach, w Polsce coraz głośniej. Uważamy to za objaw dodatni i dla narodu i państwa polskiego korzystny.

Co do działania na szkodę państwa, to stwierdzić musimy, że ogłupianie narodu jest typowem działaniem na szkodę państwa, a to ogłupianie właśnie wy uskuteczniacie, panowie agenci watykańskiego monarchy!

A co do zagadnienia sprzeciwu sumienia i integralnego pacyfizmu, to spójrzcie na Anglję i przeczytajcie prawo tam

obowiązujące, a wówczas dowiecie się, jak mądre narody rozstrzygają tę sprawę. Mądre — bo niekatolickie.

Stworzenie na kresach nowego centrum ogłupiania jest naprawdę robotą na szkodę państwa. Podczas gdy chłop ukraiński mimo chińskiego muru granicznego będzie się dowiadywał o postępach techniki i cywilizacji w Rosji, tu, od zachodu, miast kagańca prawdziwej tolerancji i oświaty, zwaliły się na tego chłopa całe czeredy sutanników, starających się ogłupić go i nawrócić na katolicyzm „ad majorem papae gloriam", dla realizowania mrzonek czarnej rzymskiej międzynarodówki.

Antoni Żbikowski

SPROSTOWANIE

W części nakładu poprzedniego (28) Nru naszego dziesięciodniowca wydrukowano stronice 766 i 767 na miejscu stronic 738 i 739 i odwrotnie, za co Czytelników naszych przepraszamy. Jednocześnie nadmieniamy, że na str. 767 w zapisce „Bezbożne ślubowanie" w ustępie piątym w wierszu trzecim zam. „bezbożna rola", powinno być: „bezbożna forma".

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 2 września r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. prof. *I. MYŚLICKI* wygłosi odczyt p. t. „WIARA A WIEDZA".

W dniu 9 września r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *J. KRZESŁAWSKI* wygłosi odczyt p. t. „ROLA WIELKIEGO CZŁOWIEKA W DZIEJACH".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.